Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 12 | Niedziela, dnia 21-go marca 1926 roku | Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon redaktora Nr. 111
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji w WARSZAWIE:
Alfred Wilecki, Wilcza 16, telefon 305-07

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Treść numeru

Sprawy tygodnia

ZAPOMNIANE PRETENSJE.

W okresie, w którym Niemcy napełniają świat cały wiadomościami o swoich mnogich pretensjach do Polski z tytułu rzekomych pokrzywdzeń materjalnych, doznanych przez wywłaszczonych dzierżawców, kolonistów i optantów, niezrozumiałem wprost wydać się musi, że prasa, nietylko światowa, ale nawet i polska nie odpowiada na uroszczenia niemieckie przypomnieniem tych ciężkich pogwałceń, których ofiarą padło gospodarstwo polskie w czasie okupacji. Opinja polska nigdy wogóle sprawą tą nie była zaprzątana, bo w chwili, w której aktualność nadawała jej szczególniejszą żywotność, t. j. po wyjściu okupantów, liczne zagadnienia ważniejsze i pilniejsze zepchnęły ją w cień, później zaś wytworzyły się pod wpływem haseł demagogicznych nastroje, tak dalece wrogie wszelkim interesom przemysłu, że zasadniczo uznawano, iż co od przemysłu i rolnictwa jest — od złego jest, i nie uważano za dobre przejmować się sprawą odszkodowań.

Na tem właśnie polega główny i tragiczny błąd, że niestety od początku samego, zarówno w rządzie, jak i w opinji publicznej, sprawę tę traktowano, jako wybitnie i wyłącznie przemysłową i zamykano oczy na olbrzymią jej doniosłość dla całego naszego gospodarstwa, więc ogólno - państwową.

Bardzo zawinił w tem i przemysł sam, który złożywszy swe roszczenia w ręce powołanego przez traktat wersalski trybunału, tak święcie wierzył w niezachwianą sprawiedliwość międzynarodową, iż zaniedbał starań o zapewnienie sprawie możnej protekcji rządu i o stałe i nieprzerwane podniecanie nią opinji publicznej kraju i świata. Tak więc rząd pozostał obojętnym, a opinja nieuświadomioną — i to teraz mści się groźnie, bo znikąd nie odzywa się głos żaden, upominający się o prawa brutalnie pogwałcone przez okupantów pod osłoną bezkarności i karabinów gospodarstwa polskiego. I świat, nieustannie podniecany systematyczną i mozolną propagandą niemiecką, a zgoła nie niepokojony przez równorzędną propagandę polską, gotów jest uwierzyć w to, że naprawdę pokrzywdzenia i niewyrównane należności są tylko po stronie biednych Niemców. Prawda, że kiedyś — tam, w 1919 i jeszcze w 1920 r., słyszano coś-niecoś o bezprawiu i łupiestwie niemieckiem. Ale te narzekania, jako pochodzące wyłącznie tylko od samego, bezpośrednio pokrzywdzonego przemysłu, a niepotwierdzone ani przez odpowiedni do miary gwałtu alarm prasy, ani przez żadne enuncjacje rządowe przebrzmiały bez echa. Zapomniano o nich.

Czas odezwać się nanowo. Czas przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że sprawa zapłaty, należnej ograbionemu ze wszystkiego, co posiadało, gospodarstwu polskiemu, jest najpoważniej zagrożona, bo jeden przecinek w traktacie wersalskim stoi na niewłaściwym miejscu. Czas opamiętać się, że zapłata ta, to nie wyłączny tylko interes przemysłu, ale interes kraju całego, bo oddanie przemysłowi części złupionych na nim zasobów, to zarazem również interes naszych kredytów i efektu podatkowego, i stopy procentowej, i wzmożonej produkcji, i złagodzenia bezrobocia.

Wali się wszystko u nas, a my milcząco przyglądamy się temu, jak Niemcy prezentują Polsce swe rachunki, bo przywykliśmy do tego, że jest w złym tonie ujmować się za interesami przemysłu.

Odpowiednio do tej taktyki doczekaliśmy się też tego, że Trybunał Mieszany w pierwszych rozpatrywanych sprawach, bronionych przez kwiat palestry francuskiej, uznał swą niekompetencję na podstawie wyroku, będącego gramatyczną i etymologiczną analizą jednego ustępu traktatu wersalskiego. Ale bo też po stronie przeciwnej był mocny w swym stanowczym uporze, zdecydowany do zajadłej obrony i świadomy swej przewagi rząd niemiecki, po naszej zaś tylko pozbawiony całkowicie autorytatywnego poparcia rządu przemysł, z którym można się było wobec tego nie liczyć. A musiał chyba ten brak zainteresowania ze strony rządu mieć duże znaczenie, skoro w analogicznych sprawach zakładów przemysłowych na terenie Rzeczypospolitej, lecz należących do francuzów, trybunał francusko - niemiecki jednak kompetencję swą uznał i odszkodowania przysądził. Jestże więc wyrok odmienny wyrazem nieubłaganej sprawiedliwości? Nie. Tylko, że jednocześnie słuchane były sprawy z powództwa niemców przeciwko rządowi polskiemu i że w tych sprawach uznanie niekompetencji Trybunału stanowiło wygraną Polski, przeto uznanie niekompetencji w obudwu typach spraw było raz ukłonem w stronę rządu polskiego, raz w stronę rządu niemieckiego — i mądra sprawiedliwość zatarła ręce. W doskonałej układności przytem, jaką zawsze wyróżniamy się na terenie międzynarodowym, sędzia polski uległ namowom i straszakom i wyrok nieprzychylny, acz z votum separatum, podpisał, by tym sposobem spowodować podpisanie drugiego, pomyślnego dla rządu polskiego, wyroku przez sędziego niemieckiego. Ale temu ani się nawet nie śni umaczać pióra — i jakoś widocznie nikt go ani namawia, ani straszy...

Czas zerwać z milczeniem!

Do całej opinji polskiej i dalej po za granice Rzplitej powinna dotrzeć wieść o wielkiej współwinie drapieżnych najeźdźców za naszą katastrofę gospodarczą. I w tem świetle ujęta być musi zarówno sprawa niewyrównanych należności naszych, jak i butnych żądań, z jakiemi niemcy przystępują do rokowań traktatowych, zdobywszy uprzednio bez żadnych świadczeń wzajemnych ustępstwa w sprawie optantów, kurtuazyjnie udzielone im pod tchnieniem wzniosłego ducha z Locarno...

* * *

AUTORYTET MORALNY.

W ciężkich i ponurych warunkach społecznego życia, wśród powszechnego narzekania i powszechnej depresji, nie dostrzegamy, lub dostrzegając, nie doceniamy należycie tych objawów dodatnich, które stanowią dobrą na przyszłość zapowiedź.

Upowszechniło się mniemanie, że popadliśmy nietylko w kryzys gospodarczy, ale i w taki kryzys moralny, jakiego nie pamiętają dzieje. Upadek autorytetu, triumf wyuzdanego egoizmu, brak zaufania człowieka do człowieka, orgja nadużyć, powszechne przekładanie interesu osobistego nad interes państwa, klęska haseł etycznych — oto spis grzechów epoki, spis przerażający. A trzeba jeszcze dodać skargi na kryzys duchowy, wyrażający się w braku przedmiotów wiary, w braku jasnych, wyraźnych, pociągających drogowskazów.

Klątwy rzucane na czasy i ludzi dzisiejszych wywołują jakiś obraz nowoczesnej Sodomy i Gomory. W skargach, żalach i rozpaczliwych załamaniach rąk, w uczuciu beznadziejności działa owa myśl katastroficzna, która daje znać o sobie po każdym wielkim przewrocie, po każdym dziejowym kataklizmie, kiedy wydaje się ludziom przerażonym, że nic już świata ludzkiego uratować nie zdoła. Jest to egzaltacja tragizmu, która uspakaja się i znika w miarę zabliźniania ran.

W życiu moralnem Polski gromadzi się to samo zło, co w całym powojennym świecie. Nie dla jakiejś pociechy stwierdzamy tę prawdę, lecz gwoli nauce, że w dziele odrodzenia moralnego czeka nas taki sam wielki trud, takie same tytaniczne wysiłki.

Na tej drodze mamy do uratowania jeden z największych walorów życia społecznego: siłę autorytetu moralnego.

Autorytet? Niekiedy robimy wrażenie, jak gdybyśmy zmówili się wszyscy, żeby w Polsce tej siły, tej ostoi moralnej nie było.

Mieliśmy, owszem, szereg „autorytetów" tworzonych na potrzeby polityczne i partyjne. Były te autorytety jednego roku, jednego miesiąca, niemal jednej chwili. Już poobalane. Na drodze prowadzącej od naszych Kapitolów do naszych skał Tarpejskich, ruch był bardzo ożywiony. Wznosiliśmy różnych ludzi wysoko, wysoko, by potem usunąć ich z widowni życia publicznego jak najradykalniej. Między wzniesionymi było dużo takich, którzy na wzniesienie nie zasługiwali. Bańki mydlane, których przeznaczeniem jest pęknąć. Jednostki o słabym oddechu, nie mogące utrzymać się na pewnych wysokościach.

Czy wymienić ten długi szereg sztandarowych nazwisk, które tak niedawno jeszcze miały swoją wymowę i siłę, a dziś są poprostu niczem? Popularność, jest u nas rzeczą jakiegoś kaprysu, a w każdym razie — bardzo powierzchownego nastroju.

* * *

Znaczna część społeczeństwa obchodziła bardzo uroczyście dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Autorytet tej postaci bojownika, mimo wszystkie zmieniające się okoliczności, nie maleje. Potęga czystych rąk, otaczająca go atmosfera zapału i odwagi przekonań, utrzymują trwałą jego popularność w społeczeństwie, tak boleśnie odczuwającem skutki marazmu, zaniku woli i energji jednostek. Zwolennicy Piłsudskiego widzą w nim jedynego bodaj w Polsce człowieka czynu, gotowego ponosić odpowiedzialność za każdy swój czyn. Przeciwnicy przeciwstawić mogą tylko słowa — a to już nie wystarcza.

W tem tkwi siła i wpływ Marszałka Piłsudskiego. Nie w takich czy innych jego wystąpieniach aktualnych. Tu znowu otwiera się zawsze pole sporów i pole walki.

* * *

KOALJANCI.

W początku ubiegłego tygodnia obradowała w Warszawie Rada Naczelna Polskiej Partji Socjalistycznej. Głównym tematem obrad tej rady była sprawa dalszego stosunku partji do większości rządowej. Wnioski konkretne o natychmiastowe wystąpienie z koalicji i wycofanie socjalistycznych ministrów z rządu upadły wprawdzie, niemniej jednak sprawa wycofania się P. P. S z koalicji rządowej dojrzewa. Na razie brak jeszcze bezpośredniej, a odpowiednio przekonywującej, przyczyny takiego kroku. Nie jest jednak wykluczone, że przyczyna ta znajdzie się w najbliższym czasie.

Położenie P. P. S. jako partji rządowej i w rządzie reprezentowanej na stanowiskach chwilowo dla mas robotniczych najważniejszych jest niezmiernie trudne. Żaden z ministrów socjalistycznych: ani minister pracy Ziemięcki, ani minister robót publicznych Barlicki, nie mogą nic zrobić dla polepszenia materjalnej egzystencji robotników, dziesiątkowanych bezrobociem, nędzą, głodem i chorobami. Minister Ziemięcki osobiście odwiedził wielkie ośrodki robotnicze, konferował z przedstawicielami związków zawodowych i z przedstawicielami pracodawców, występował i jako minister pracy i członek rządu i jako przywódca partji robotniczej, a w rezultacie skonstatował stan rzeczy tak beznadziejny, że uznał za właściwe niezabieranie głosu na sesji rady naczelnej, gdzie pro foro externo w dalszym ciągu padały komunały o konieczności pociągnięcia klas posiadających do większych i wydatniejszych świadczeń na rzecz podniesienia stanu gospodarczego państwa — tak jakby ciężko chory na wyczerpanie mógł ozdrowieć o własnych siłach lub własnym kosztem przez transfuzję krwi z jednej ręki do drugiej, albo spragniony ugasić pragnienie własną śliną. Odpoczynku mu trzeba długiego, troskliwych starań i pielęgnacji albo transfuzji krwi z obcego silnego organizmu.

Ta wstrzemięźliwość ministra pracy, wspaniały dowód karności partyjnej, źle wróży o trwałości obecnej koalicji rządowej.

* * *

PODRÓŻE MINISTRA SKARBU.

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy na tem miejscu o podróży ministra skarbu pana Zdziechowskiego do Krakowa i o wygłoszonej tam mowie. Wyraziliśmy przy tej sposobności nadzieję, że minister odwiedzi także i inne ośrodki prowincjonalne, aby żywem słowem uspakajać zaniepokojenie ludności, które w odniesieniu do spraw skarbowych i gospodarczych ogarnia coraz szersze koła.

Przypuszczenia nasze były trafne: minister Zdziechowski w ubiegłym tygodniu odwiedził Poznań i w tamtejszej izbie handlowo-przemysłowej wygłosił dłuższe przemówienie, poruszając w niem wszystkie sprawy, stanowiące przedmiot zaniepokojenia ogółu.

Minister Zdziechowski jest pierwszym ministrem skarbu, który odwiedza ważniejsze centra prowincjonalne, aby bezpośrednio zetknąć się ze społeczeństwem. Dotychczas komunikacja między ministrem skarbu a społeczeństwem odbywała się za pośrednictwem poczty, która woziła do Warszawy memorjały i za pośrednictwem delegacji, które niezawsze miały szczęście dotrzeć do gabinetu ministra. Minister Zdziechowski wprowadza w tej dziedzinie metody zachodnio - europejskie. Podróże jego, podejmowane w chwilach najkrytyczniejszych dla tej gałęzi gospodarki państwowej, którą reprezentuje minister skarbu, mają olbrzymią wartość propagandystyczną. Jeśli będą kontynuowane, to niewątpliwie przyczynią się do zażegnania zwątpienia, które opanowuje nawet najwytrwalszych optymistów. Cyfry miesięcznych sprawozdań skarbowych, cyfry wykazów Banku Polskiego i cyfry codziennej ceduły giełdowej, jeśli nie mają siać popłochu, muszą być wytrwale komentowane i objaśniane żywem słowem odpowiedzialnej za nie osobistości.

Gdy statek w niebezpieczeństwie — miejsce kapitana i oficerów jest na pokładzie wśród załogi i pasażerów, a nie w kajucie zamkniętej nad mapami i kompasem.

Na ministra skarbu czekają jeszcze: Łódź Katowice, Lwów i Wilno...

W sprawie ludnościowej

Naturalny przyrost ludności podstawą wzrostu sił produkcyjnych.

II.

W 1860 r. Francja liczyła 37,4 milj. ludności, Niemcy 37,7. Cyfry prawie równe. W 1914 r. Francja miała 39,6, Niemcy 64,9. Różnica wynosiła 25,3 miljonów (w tem była Alzacja i Lotaryngja z ludnością 1,8 milj.).

W tym czasie w znaczniejszym jeszcze stosunku wzrosły siły produkcyjne Niemiec w porównaniu do Francji.

Wszystkie zboża, poza pszenicą zwiększyły produkcję od 1887 r. do 1912 r. we Francji z 6,74 milj. ton, do 7,87 milj. ton, w Niemczech z 13,5 milj. ton do 30,10 milj. ton. Szybciej niż produkcja żyta, owsa i jęczmienia rozwijała się produkcja pszenicy: we Francji wzrosła ona z 7,51 do 9,12 milj. ton, ale wzrosła kosztem produkcji żyta, która zmniejszyła się z 1,74 do 1,6 milj. ton oraz jęczmienia, którego wzrost był minimalny z 1,32 do 1,4 milj. ton, w Niemczech zaś produkcja pszenicy w tym okresie wzrosła z 2,83 do 4,36 milj. ton, procentowo więc znacznie więcej niż we Francji.

Produkcja kartofli w Niemczech od 1887 do 1912 r. niemal się podwoiła, wzrosła z 25,3 milj. ton do 50,2 milj. ton, gdy we Francji nie uległa zwiększeniu i chwiała się około 11 miljonów ton. Produkcja świń w Niemczech wzrosła z 7,18 milj. do 21,1 milj. sztuk, gdy we Francji z 5,2 do 7,7 milj.: w Niemczech wzrosła przeszło o 300 proc., we Francji około 30 proc.

Produkcja żelaza i węgla, owych podstaw przemysłowego rozwoju wzrastały w Niemczech: Produkcja węgla w 1860 r. była we Francji, gdy jej ludność równała się liczebnie ludności Rzeszy, o półtora razy mniejsza, niż w Niemczech: we Francji 8,7 milj. ton, w Niemczech 12. W 1915 roku produkcja węglowa Francji była 8 razy mniejsza od niemieckiej i wynosiła 38,6, w Niemczech 254 milj. ton.

Nie będziemy mnożyli przykładów, ilustrujących jak szybki był rozwój sił produkcyjnych w Niemczech przedwojennych z ich pokaźnym przyrostem naturalnym w porównaniu do Francji o nie zwiększającej się ludności. Czynnikiem przyrostu sił produkcyjnych jest wzrost ludności, **czynnikiem gromadzenia oszczędności jest oszczędność na produkcji przyszłego pokolenia.**

Tendencje ludnościowe po wojnie nie odbiegają od przedwojennych, tylko zostały spotęgowane, a mianowicie **proces zmniejszania się ilości urodzeń w Europie zrobił postępy.**

Straty w materjale ludzkim: zabitych i rannych, były olbrzymie:

Francja utraciła 1,385,000 zabitych, Wielkobrytanja 930,000, Włochy 460,000, Niemcy 1,768,000, Austrja 687,000.

Ciężko rannych we Francji obliczają na 2,5 milj. Ciężko ranni i zabici stanowią we Francji 36 proc. mężczyzn od 17 do 50 roku życia.

W Niemczech zabici i ciężko ranni stanowią 24 proc. mężczyzn od 18 do 50 roku życia, w Anglji i Szkocji 20 proc.

Nie będziemy obecnie rozpatrywali ruchu ludnościowego podczas wojny, zaznaczamy tylko, że im znaczniejszy był spadek urodzeń w jakim państwie przed wojną, tem bardziej występuje on w okresie wojny. Naprzykład we Francji w 1916 r. ilość urodzeń spadła z normalnej liczby za czasu przedwojennego (18,3) do 10,7, a w roku 1917 do 10,4. W Niemczech minimum w 1917 r. wynosi 13. Ruch ludności w okresie wojny wykazywał, że 1917 rok był najcięższym pod względem gospodarczym dla państw walczących, dla Niemiec zaś i 1918 rok o maksymalnej śmiertelności 25,2 na tysiąc.

Po wojnie w 1919 r. widzimy zmniejszenie ludności we Francji o 129,000. W 1920 r. jest już zwiększenie o 167,000, w 1921 r. o 123 tysiące, w 1922 r. o 70,000.

We Francji liczą obecnie przeszło 3 milj. cudzoziemców, których przyrost należy szacować na 40,000, przeważają bowiem wśród nich włosi o znacznym przyroście naturalnym, a przyrost odzyskanej Alzacji i Lotaryngji na 20,000. Na ludność rasy francuskiej nie pozostaje niemal przyrostu naturalnego.

Fakt ten wpływa na stosunki gospodarcze i psychologję polityczną współczesnej Francji. Francja przedwojenna dbała o czystość rasy, utrudniała neutralizację cudzoziemcom i skarżyła się, że jest przez nich zalaną, gdy posiadała mniej niż miljon cudzoziemców: obecnie gdy posiada ich przeszło 3 milj. usiłuje przedewszystkiem naturalizować. Każdy robotnik polski lub włoski, który ożeni się z francuzką może niezwłocznie uzyskać francuskie obywatelstwo. Nietylko kolonje francuskie w Afryce liczą obecnie więcej włochów niż francuzów, lecz nawet południowa Francja w wielu miejscowościach przybiera charakter włoski, Marsylja staje się miastem o większości włoskiej.

Brak przyrostu naturalnego, wywołujący napływ imigrantów, wywołuje też pragnienie szybkiej asymilacji tych imigrantów przez przeciwdziałanie ich samodzielnemu życiu duchowemu: ich prasie, szkolnictwu, stowarzyszeniom. Objawy te widzimy we Francji a zjawiły się one także w klasycznym kraju imigracji, W Stanach Zjednoczonych. Stany Zjednoczone są jednak tak silne, że mogą sobie na to pozwolić. Polityka francuska, dążąca do wynarodowienia włochów we Francji i w kolonjach, wywołuje niechęć Włoch do Francji i jest podstawą niebezpiecznego antagonizmu w przyszłości.

Żadne frazesy pacyfizmu, protokóły Genewskie, pakty Lokarneńskie i t. d. nie zniweczą odwiecznej walki o teren dla produkcji i rozwoju kultury narodowej, walki której siłą motorową jest nierównomierny przyrost ludności i sił produkcyjnych różnych narodów.

Francja ma 71 mieszkańców na 1 km. kw. Włochy 124, Niemcy 126. Włochy posiadają 1,2 proc. przyrostu naturalnego, Niemcy blisko 1 proc., Francja 0,1 proc. Za lat kilkadziesiąt Niemcy będą miały dwa razy tyle mieszkańców co Francja, Włochy 1 i pół raza tyle. Czy wówczas możliwem będzie utrzymanie dzisiejszych granic francusko-włoskich i niemiecko - francuskich?...

Gdyby narody środkowej Europy zostały pozbawione przyrostu naturalnego, zostałyby zgniecione przez narody wschodu.

Zachowanie przyrostu naturalnego swego narodu jest troską każdego męża stanu, którego myśl nie ogranicza się na rozważaniu trudności dnia dzisiejszego, lecz ogarnia także przyszłość narodu.

Dziesięciolecie od 1914 do 1924 roku było dziesięcioleciem zmniejszenia ludności Europy o 2,8 procent, gdy w uprzednich 10-leciach ludność Europy wzrastała przeciętnie o 7,9 proc. Lecz gdy w uprzednich 10-leciach bogactwa wzrastały szybciej niż ludność Europy, ostatnie 10-lecie wskutek zniszczeń wojennych i znacznej utraty męskiej ludności i chorób społecznych, spotęgowanych wojną, ma zmniejszenie bogactw i słabe dźwiganie się sił produkcyjnych.

Władysław Studnicki.

OD LOCARNA DO GENEWY

Warszawa, 18 marca.

W dniu 16 października ubiegłego roku zostały podpisane w Locarno traktaty gwarancyjne, które miały stać się punktem przełomowym w stosunkach międzynarodowych. Świat przestał definitywnie dzielić się na zwycięzców i zwyciężonych, co zapoczątkowało jakoby solidarność Niemiec z innemi państwami. Widomym znakiem tej solidarności miało być wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, jako konsekwencja Locarna. Taką była istota t. zw. „ducha Locarna", patrona idei pokoju i braterstwa międzynarodowego.

Liczni zwolennicy tej idei we wszystkich krajach powitali traktaty gwarancyjne i „nową erę" z prawdziwym entuzjazmem. To międzynarodowe „stronnictwo lokarnistów", jak je nazwał Briand, z wielkimi twórcami Locarna na czele, postanowiło dalej prowadzić dzieło pokoju i solidarności międzypaństwowej. Czy jednak wszyscy oficjalni „lokarniści" przejęli się istotnie szczytnemi hasłami pacyfistycznemi? Czy idea solidarności nie była parawanem, kryjącym zgoła inne tendencje? Zobaczmy, jak pojęły lokarnizm Niemcy.

W Niemczech wywołały traktaty gwarancyjne długotrwałe spory polityczne między ich zwolennikami a przeciwnikami i spory te były najpoważniejszą przeszkodą w sformowaniu rządu. Wreszcie „lokarniście" Luthrowi udało się utworzyć gabinet i „duch Locarna" oficjalnie zwyciężył w Berlinie. A w praktyce?

W praktyce okazało się to najlepiej z chwilą wejścia na porządek dzienny sprawy wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Jako mocarstwo, miały one zapewnione już w Locarno miejsce stałe w Radzie Ligi. Wobec tego Polska wystąpiła również z żądaniem przyznania jej takiegoż miejsca na tej samej sesji marcowej. Było bowiem rzeczą jasną, że gdyby nie miała ona głosu w żadnej ze swych najżywotniejszych spraw, w których będą decydowały odtąd także i Niemcy, godząc częstokroć w najistotniejsze nasze interesy (wszak Niemcy noszą się ciągle z zamiarem poruszenia kwestji modyfikacji granicy polsko - niemieckiej), wówczas nad Państwem naszem wisiałby nieustannie istny miecz Damoklesa.

Słuszność stanowiska Polski uznawała większość państw, reprezentowanych w Radzie Ligi Narodów. Na pierwszem miejscu należy tu postawić naszą sojuszniczkę Francję, która nietylko czuła się w obowiązku spełnić przyrzeczenie absolutnego popierania naszego postulatu, dane Skrzyńskiemu przez Brianda w Locarno, ale także obawiała się o własne interesy, tak ściśle związane z interesami Polski i wspólnie z nimi zagrożone przez wzrost wpływów niemieckich. Francji energicznie sekundowały Włochy, które od czasu ostatniego zatargu dyplomatycznego z Niemcami, tak kapitalnie zlikwidowanego przez Mussoliniego, wstąpiły na drogę zdecydowanego przeciwstawiania się agresywnym aspiracjom germańskim. Dużo zawdzięczamy również na terenie genewskim Czechosłowacji, której silne poparcie było dla nas tem cenniejsze, że działał tu na naszą korzyść p. Benesz, którego wpływ i autorytet w sferach Ligi Narodów jest dobrze znany.

Dzięki zbiegowi okoliczności znalazł pan Skrzyński sojuszników w delegatach dwu innych państw, których interesy były w tym wypadku równoległe z naszymi. Oto Hiszpanja i Brazylja zażądały w kategorycznej formie zamiany posiadanych przez nie miejsc niestałych na stałe. Wskutek tego akcja polska, hiszpańska i brazylijska była w dużej mierze solidarna. Z innych członków Rady Ligi, Belgja popierała projekt przyznania Polsce miejsca niestałego, Japonja zaś zachowywała się neutralnie, co pozwoliło jej w pewnej fazie sporu odgrywać rolę medjatorki.

Dwa wreszcie państwa, należące do Rady Ligi, zyskały na początku opinję przeciwników postulatów polskich. Były to Anglja i Szwecja. W Anglji istotnie prasa, tradycyjnie niechętna Polsce, zwalczała jej żądania, obawiając się „zrażenia" Niemiec do idei lokarneńskiej i do Ligi Norodów. Natomiast min. Chamberlain uznawał większość argumentów i postulatów min. Skrzyńskiego, którego współpracę tak bardzo nauczył się cenić w Locarno. Niechcąc jednak być w sprzeczności z angielską opinją publiczną, z początku mało wyrażał swe poglądy a dopiero z chwilą ostatecznego wybuchu sporu w Genewie pokazał, że wcale a wcale nie popiera uroszczeń niemieckich. Tymczasem i prasa w Anglji umiarkowała swoje stanowisko.

Gorzej było z Szwecją. Ta od początku zgodziła się na rolę powolnego narzędzia w ręku Niemiec i upartego przeciwnika kompromisowych usiłowań innych państw, czem zresztą nadwerężyła swe stanowisko na forum międzynarodowem. Ale i ona zgodziła się wkońcu, jak zobaczymy, na kompromis — i to własnym kosztem.

W takich to warunkach rozpoczęli delegaci niemieccy, pp. Luther i Stresemann, sw- walkę genewską z państwami, domagającemi się rozszerzenia Rady Ligi. „Duch Locarna" mało przenikał obu ministrów, których istotnym celem było wyzyskanie miejsca w Radzie Ligi do urzeczywistnienia aspiracji, mających z utrwaleniem pokoju niewielę wspólnego a wymierzonych przeciw duchowi i literze Traktatu Wersalskiego. I jest rzeczą znamienną, że Niemcy, zanim jeszcze weszli do Ligi, zaczęli ją poniekąd teroryzować i straszyć wzrostem swego znaczenia międzynarodowego.

Oczywiście, zwalczając postulaty Polski, utrzymywały Niemcy z początku, że chodzi im tylko „o zasadę". W mowie, wygłoszonej w Hamburgu jeszcze przed przyjazdem do Genewy, oświadczył kanclerz Luther, że przyjęcie do Rady Ligi innego państwa prócz Niemiec, sprzeciwiałoby się umowom lokarneńskim. Tego poglądu oczywiście nikt poza Niemcami nie rozumiał. Bo w Locarno nie było nigdzie powiedziane, że Niemcy mają monopol przyjęcia do Rady Ligi. W ten sposób rząd berliński, uzależniając swe wstąpienie do Ligi od odrzucenia kandydatur innych państw, wysunął zupełnie nowy warunek, o którym nie było przedtem mowy.

I rozpoczęły się długotrwałe, żmudne rokowania genewskie, istne „dreptanie na miejscu", jak pisały trafnie dzienniki francuskie. Buta niemiecka, wspomagana uporem Szwecji, nie godziła się na żadne kompromisy. Zaproponowano, by Polska otrzymała na razie miejsce niestałe z odroczeniem przyznania jej miejsca stałego do września. „Glatt abgelehnt" — odpowiedział telegraficznie Hindenburg. Nieustępliwość niemiecka wypływała z przekonania, że Rząd angielski zobowiązał Chamberlaina do wprowadzenia Niemców do Ligi za wszelką cenę, że więc mogą oni nie ustępować ani o krok. Metoda ta, nacechowana zresztą znamiennym pruskim brakiem zmysłu psychologicznego, nie wyszła ostatecznie Niemcom na dobre.

Sytuacja stała się tak rozpaczliwa, że podniosły się głosy obawy o dalszy byt Ligi Narodów. Pod wpływem tego nastroju Szwecja, by naprawić fatalne wrażenie swego dotychczasowego stanowiska, zgodziła się zrezygnować ze swego niestałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, by otworzyć wejście do niej Polsce bez rozszerzania tejże Rady. Ale wtedy spadła maska z niemieckiej intrygi. Bo i na to rozwiązanie sprawy nie zgodzili się Niemcy. Teraz najnaiwniejszy ich poplecznik zobaczył jasno, że nie o zasadę im chodziło, ale, że była to najzwyczajniejsza antypolska machinacja. Wyszło szydło z worka: Niemcy nie chciały nigdy, ani teraz, ani w przyszłości, dopuścić Polski do Rady Ligi, by móc dokonywać na nas wygodnie szantażu politycznego. Łuski spadły z oczu. Jeżeli dotychczas — powiedział min. Vandervelde — trzy czwarte Ligi Narodów były za wstąpieniem do niej Niemiec, to dzisiaj zraziły one sobie dziewięć dziesiątych Zgromadzenia... Oto piękny rezultat metod niemieckich.

Kiedy pod wpływem tak fatalnego dla nich nastroju Niemcy zaczęły się namyślać i na nowo ceregielować, nagle okazało się, że jest to zgoła niepotrzebne. Oto delegat Brazylji oświadczył, że ponieważ nie otrzymuje ona stałego miejsca w Radzie Ligi, przeto nie dopuści tam również i Niemców. „Glatt abgelehnt", jak powiedział Hindenburg... I cała sprawa została w dniu 16 marca, a więc równo w 5 miesięcy po podpisaniu traktatów w Locarno, odłożona do września, a butne Niemcy odeszły z kwitkiem. Dyplomatyczna ich porażka polega nie tylko na tem, że pozbawiono ich triumfalnego wkroczenia do Rady z wyłączeniem innych państw, ale przedewszystkiem na fatalnem wrażeniu, jakie zostawiło po sobie ich pierwsze wystąpienie na terenie genewskim i ulubiona metoda szantażu; że zraziły do siebie nawet Anglję, to pewna. Nieufność zaś Francji do polityki Berlina wzrosła jeszcze bardziej. Wreszcie Liga Narodów z trwogą oczekuje chwili, w której „lokarniści" niemieccy wstąpią do niej, by... pracować dla pokoju.

A bilans polski? Jest bardzo dodatni. Przedewszystkiem — lepiej, że do Rady nie wszedł nikt nowy, niż żeby miały w niej otrzymać Niemcy miejsce stałe, zaś Polska niestałe. Po drugie, okazało się rzeczą niemożliwą, by Niemcy wstąpiły do Rady bez Polski. Po trzecie, w obecnym składzie Rady wszyscy członkowie głosowali za przyjęciem Polski. Po czwarte, dwa państwa — Szwecja i Czechosłowacja — odstępowały Polsce swe miejsca w Radzie, co było niebywałym dowodem uznania słuszności naszych postulatów. Ale przedewszystkiem wzrosł niepomiernie autorytet Polski, która intryganctwu niemieckiemu przeciwstawiła prawdziwy *fair play*. O ile dawniej przy analogicznych sposobnościach uważano Polskę stale — zwłaszcza w Anglji — za przeszkodę w utrwaleniu pokoju, to teraz pokojowe tendencje Polski zyskały ogólne uznanie, w pierwszym rzędzie ze strony p. Chamberlaina. „Polska, jako mocarstwo, wejdzie do Rady wielkiemi drzwiami" — oświadczył on. Mur nieufności do Polski został przełamany.

* * *

A prezydent Wilson, wielki twórca Ligi Narodów i apostoł idei wszechludzkiego braterstwa, patrzał ze swego portretu, wiszącego w sali obrad zgromadzenia genewskiego, co robią „pacyfiści" z pod znaku Hindenburga ze szczytnego ideału powszechnego pokoju...

I. W.

PIENIĄDZE

Pieniądze to jest rzecz wyborna nietylko dlatego, że każdy pragnie je posiadać, lecz i dlatego, że wyświadczają światu ogromne przysługi, że stanowią jedno z niezbędnych kółek tego wspaniałego mechanizmu, który nazywamy cywilizacją nowożytną. Lecz i ta rzecz wyborna posiada pewien defekt, mianowicie przysłania przed wzrokiem ludzkim prawdziwą postać zjawisk ekonomicznych i niezwykle utrudnia orjentowanie się w nich. Potrzeba posiadać poważną kulturę naukową i niemałe wyrobienie w myśleniu ekonomicznem, aby poprzez zasłonę pieniężną dostrzegać świat prawdziwy, świat, w którym powstają i krążą bogactwa. Ogromna liczba błędnych sądów ekonomicznych pochodzi stąd, że ogół widzi tylko zasłonę i po niej sądzi o świecie, postępuje, jak ów astronom z bajki, który dojrzał strasznego zwierza na księżycu, gdy do lunety zakradła się mysz.

Człowiek gospodarujący wciąż myśli o tem, aby osiągnąć jak największy dochód w pieniądzach, jego pomyślność wyraża się najczęściej w obfitym przypływie pieniędzy, jego kłopoty gospodarcze przybierają zwykle postać braku pieniędzy, w jego oczach pieniądze są niezawodnym środkiem na wszelkie dolegliwości gospodarcze. Gdyby nawet był już w całkowitej ruinie, to i wówczas odpowiednia suma pieniędzy mogłaby go odrazu postawić na nogi. Skutkiem tego powstaje w jego umyśle przesadne wyobrażenie o roli pieniądza na świecie, uważa pieniądze za jedyne lub główne bogactwo ludzkie, sądzi, że kraj jest bogaty, gdy posiada dużo pieniędzy, a biedny, gdy mu brak grosiwa.

Warto przytoczyć słowa Adama Smitha, dosadnie charakteryzujące taki światopogląd ekonomiczny.

„O całym kraju mówi się tak, jak o pojedyńczym człowieku. Uważa się, że jest bogaty, gdy posiada obfitość pieniędzy, a więc celem zbogacenia kraju trzeba tylko nagromadzić w nim srebro i złoto. To jest najprostszy sposób. Gdy po odkryciu Ameryki hiszpanie przybijali do nieznanego brzegu, to przedewszystkiem wypytywali, czy w okolicy znajduje się srebro i złoto, i na zasadzie zasięgniętych wieści decydowali, czy warto się tam osiedlać, czy odkryta kraina jest warta podboju. Plano Carpino, mnich, którego król hiszpański wysłał do jednego z synów Dżyngischana, opowiada, że tatarzy wypytywali go nieraz, czy w królestwie francuskiem jest dużo owiec i wołów. Czynili to w tej samej intencji, co hiszpanie w Ameryce, pragnęli wiedzieć, czy Francja jest dość bogata, aby warto było ją zdobywać. Tatarzy podobnie, jak i inne narody pasterskie, nieznają użytku pieniędzy: dla nich bydło jest środkiem wymiany oraz miernikiem wartości. W ich przekonaniu bogactwo składa się z bydła, jak w przekonaniu hiszpanów ze srebra i złota. Kto wie, czy z tych dwóch poglądów tatarski nie jest bliższy prawdy".

Na tle tych naiwnych poglądów ekonomicznych powstaje cały splot błędów ekonomicznych, nieraz całkiem rozbrajających. Pamiętam w roku 1914, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, byłem na odczycie pewnego publicysty polskiego na temat położenia politycznego. Prelegent wymownie dowodził, że wojna jest niemożliwa, bo przy dzisiejszych olbrzymich kosztach wojennych, środki pieniężne wojującego państwa wyczerpią się w kilka tygodni, i trzeba będzie zaprzestać zabawy. Niewątpliwie wiedział on doskonale, że na wojnie zużywa się nie pieniądze, lecz amunicję, żywność, odzież i t. d., ale ponieważ w książkach i gazetach te wszystkie dobra występują zwykle w towarzystwie pewnych sum pieniędzy, wyrażających ich wartość, więc pieniądze zasłoniły przed nim rzeczywistość, i doszedł do naiwnego wniosku, któremu wkrótce wydarzenia miały tak straszliwie zaprzeczyć.

Z tego samego źródła pochodzą różne recepty na obecną niedolę gospodarczą. Panuje powszechna nędza, bo kraj posiada zamało pieniędzy. Trzeba wydrukować nowe papierki pod nazwą pieniądza hipotecznego, czy pomocniczego, czy jak tam, i wszystko będzie jak najlepiej. Zastanówmy się chwilkę nad tym pomysłem, który liczy obecnie tak wielu zwolenników.

Gospodarstwo prywatne i gospodarstwo narodowe to są dwie różne rzeczy, i nie wolna przenosić sądów, słusznych w jednem, na drugie, bez gruntownej krytyki. Z punktu widzenia gospodarki prywatnej pieniądze utożsamiają się z różnemi rodzajami bogactwa, gdyż niemal każdy rodzaj można nabywać za pieniądze. Zupełnie inaczej wygląda sprawa z punktu widzenia gospodarstwa narodowego. Tu pieniądz jest tylko środkiem, albo narzędziem wymiany bogactw. Wprawdzie jako rzecz użyteczna jest on także rodzajem bogactwa, lecz rodzajem o bardzo ograniczonem zastosowaniu. Naród potrzebuje do egzystencji zboża, węgla, tkanin, drzewa itd., a także pieniędzy. Wszystkie te dobra stoją w jednym szeregu, żadne z nich nie przysłania innych. Jeżeli ilość którego z nich wzrasta, to jego wartość wymienna, liczona na jednostkę, się kurczy. Dotyczy to w równej mierze i pieniędzy, ale pieniądze zajmują pod tym względem stanowisko wyjątkowe. Gdy powiększenie ilości zboża wychodzi krajowi na dobre, jest jednoznaczne z wzrostem dobrobytu, to powiększenie ilości pieniędzy, zmniejszając wartość wymienną, czyli zdolność nabywczą jednostki, zmniejsza jednocześnie ich użyteczność w gospodarstwie narodowem, bo niezmienność zdolności nabywczej jest właśnie najcenniejszą, najbardziej pożądaną cechą dobrego pieniądza. Trzeba tu dodać **caeteris paribus**, bo jeszcze i inne okoliczności wpływają na zdolność nabywczą pieniądza. Jeżeli np. kraj szybko rozwija się ekonomicznie, to potrzeba mu coraz więcej pieniędzy, i pomimo wzrostu ich ilości, zdolność nabywcza może pozostawać bez zmiany.

U nas w ostatnich czasach drożyzna wzrastała, t. j. zdolność nabywcza złotego spadała. Mamy w tem niezawodną wskazówkę, że ilość pieniędzy nietylko nie jest zamała, lecz odwrotnie emisje bilonu i banknotów zdawkowych przekraczały potrzeby obiegu. Gdyby powiększyć ilość pieniędzy, wszystko jedno, jak ta ilość dodatkowa ma się nazywać, to nieuniknionem następstwem byłby dalszy spadek złotego, czyli inflacja z całym orszakiem dobrze znanych nam klęsk gospodarczych.*)

Trzeba zapisać na dobro naszych rządów przeszłego i obecnego, że oparły się naiwnym radom różnych walutowych wundermacherów. Może być zresztą, że rady te nie były tak bardzo naiwne. Świeże wspomnienia mówią, że inflacja jest świetnym sposobem wykwitowania wierzycieli i posiadaczów wkładów bankowych. Stąd jej popularność w pewnych kołach.*)

Największy zamęt sprawia fetyszyzm pieniędzy w wyobrażeniach, dotyczących handlu zagranicznego. Gdy kupujemy towar obcy, to pieniądze wychodzą z kraju, gdy wywozimy nasz produkt zagranicę, to pieniądze przypływają do kraju, przeto import jest szkodliwy, a eksport pożyteczny. Gospodarka narodowa ma na celu osiągnięcie bilansu handlowego dodatniego, a bilans ujemny stanowi klęskę narodową. To jest kanon wiary ekonomicznej ogółu oraz wytyczne naszej polityki gospodarczej, to jest grunt, na którym wyrastają Ligi Niezapominajki i inne podobne kwiatki.

W poglądzie powyższym postawiono prawdę na głowie. Celem handlu zagranicznego nie jest wcale eksport, lecz właśnie import. Chodzi mianowicie o zaopatrzenie się w te dobra użyteczne, których kraj nie produkuje, lub produkuje w ilości niewystarczającej. Eksport jest tylko środkiem do tego celu. Polska wywozi zboże, cukier, drzewo, naftę itd., aby otrzymać wzamian bawełnę, miedź, maszyny i t. d.

Nieprawda, aby zawsze było korzystniej dla gospodarstwa narodowego zaspakajać potrzeby ludności produktami krajowemi. Często bywa korzystniej spożywać produkty zagraniczne, otrzymane w drodze wymiany za jakieś inne produkty krajowe, a w gospodarstwie należy zawsze wybierać drogę korzystniejszą.

Ten sam A. Smith powiada, że „w Szkocji możnaby w cieplarniach uprawiać winogrona i robić z nich niezłe wino, lecz takie wino kosztowałoby ze trzydzieści razy drożej, niż cudzoziemskie conajmniej równie dobre. Czy wobec tego byłoby mądrze zakazać przywozu wszelkich win obcych, aby poprzeć produkcję szkockiego burgunda?"

Nieprawdą jest również, że za wwieziony towar płaci się zawsze gotówką. Normalnie dzieje się zupełnie inaczej. Za towar zagraniczny płaci się towarem krajowym, i dlatego też przez granicę przechodzą olbrzymie ilości towarów i znikome ilości pieniędzy. Tylko w pewnych dość wyjątkowych warunkach zachodzą większe odchylenia od tej reguły.

Ujemny bilans handlowy niepotrzebnie odbiera sen różnym samorodnym ekonomistom i mężom stanu. I tak życie nie jest sielanką, pocóż więc stwarzać sobie urojone zmory? Bilans taki czy inny nie jest sam w sobie ani złem ani dobrem. Jest to tylko symptomat pewnych procesów gospodarczych, zachodzących wewnątrz kraju, albo pewnego ustosunkowania kraju do zagranicy, a do tego bilans ujemny pomimo złowrogiej nazwy częściej bywa symptomatem pomyślnym niż bilans dodatni.

Niemal cała popularna teorja handlu zagranicznego jest splotem przesądów, którym dała początek powierzchowna obserwacja, obserwacja osłon pieniężnych, a nie rzeczywistości gospodarczej.

Zygmunt Straszewicz.

*) W sprawie poruszonej przez prof. Straszewicza w tych dwuch ustępach „Prawda" zajęła już odmienne stanowisko. Ze stanowiska czystej nauki autor słusznie wnioskuje, że złoty spadł, gdyż emisje banknotów i bilonu przewyższają potrzeby obiegu. Ale z zastrzeżeniem należy przyjąć twierdzenie, iż spadałby dalej, gdyby obieg został powiększony emisją pieniądza, zabezpieczonego na istniejących dobrach (hypoteki, leżące towary). Mówiąc lapidarnie, mamy w obiegu za dużo pieniędzy, aby życie gospodarcze zamarło, ale za mało, aby w pełni istniejących gotowych możliwości mogło żyć i rozwijać się. Za mało aby dymiły wszystkie kominy i przy każdym warsztacie wrzała praca, za dużo aby wszystko już zamarło i rozmiary wymiany skurczyły się tylko do obrotów chlebem i kartoflami i dlatego chleb i kartofle drożeją.

Ale czy dlatego, aby chleb i kartofle potaniały mamy - zmniejszając obieg zagasić ostatnie ogniska pod kotłami i ostatniego robotnika odpędzić od warsztatu? Czy może rozpalić nowe na istniejących, gotowych paleniskach, zastawiając części murów lub zapasy towarów istniejących i dziś jeszcze wartość pewną reprezentujących, aby zwiększyć potrzeby obiegu i zlikwidować dzisiejszą dysproporcję gospodarczą kiereńszczyznę — sztuczne podstawy nienaturalnych teorji o „parytecie gospodarczym"? (przyp. red.)

Szkice wiejskie

MELJORACJE I SPÓŁKI WODNE

Czem dla sprawy systemu i organizacji gospodarstwa jest komasacja, tem dla techniki pracy na roli staje się meljoracja. Wyraz ten ma obszerne znaczenie. Tutaj zajmiemy się tylko meljoracjami, mającemi na celu regulację stosunków wodnych i wilgotności. Meljoracjami podstawowemi są roboty przeprowadzane na dużych terenach i dla celów ogólnych, jak regulacja rzek lub osuszanie bagien. Rolnictwu również one służą, gdyż nieraz bez nich niepodobna przeprowadzić meljoracji szczegółowych; nie jest to jednak reguła. Wyłącznie zaś dla celów produkcji rolniczej przeprowadza się meljoracje szczegółowe, z których rozpowszechnieniem i, niejako popularnością u nas wybija się drenowanie pól.

Meljoracje mają na celu poprawić glebę, która wskutek złych stosunków wilgotności nie pozwala na wyzyskanie swych przyrodzonych zalet, usunąć jej wadliwość i wytworzyć środowisko jak najkorzystniejsze dla rozwoju roślin uprawnych. Najpospoliciej osiąga się to przez odprowadzenie nadmiaru wilgoci; często jednak przeciwnie, chodzi o dostarczenie jej; dotyczy to zwłaszcza łąk.

Meljoracji ma wymagać w Polsce około 18 miljonów hektarów. Jeśli po celowo i prawidłowo przeprowadzonych robotach plon z jednostki powierzchni podwaja się, jak wynika z dotychczasowych spostrzeżeń, łatwo obliczyć jak olbrzymią korzyść odniósłby kraj ze zmeljorowania tych obszarów; z wykonania prac nie wymagających, ani sił, ani materjałów niekrajowych; z zaprowadzenia urządzeń amortyzujących się w ciągu kilku, a nieraz paru, lat — urządzeń prawie wiecznotrwałych i nietrudnych do konserwacji.

Niepodobna tu wymienić czynników, jakie składają się na osiągnięcie korzystnych rezultatów z ziem zmeljorowanych, ale wypada wskazać na dalsze konsekwencje tego stanu rzeczy, wkraczające także w dziedziny sąsiadujące z gospodarczo - rolniczą, a wypływające z faktów zmniejszenia ryzyka klęsk żywiołowych, powodujących nieurodzaj z jego skutkami, poprawy jakości produkcji — w szczególności hodowlanej, złagodzenia wpływów klimatycznych, powiększenia wydajności sił roboczych ręcznych, sprzężajnych i maszynowych, powiększenia obszarów zdatnych do uprawy.

Meljoracje, w szczególności drenowanie, nie są nowością w Polsce. W ostatnich latach przedwojen. odbywał się żywy ruch w tym kierunku, który nawet w czasie wojny światowej nie wszędzie ustał. Drenowano jednak tylko większe posiadłości. Teren bowiem tych prac zamyka nie przypadkowa i sztuczna granica jednostki hipotecznej czy katastralnej, lecz naturalne ukształtowanie się.

Kwestja odpływu przez obce grunty komplikowała zadanie; a i koszt nie ściśle proporcjonalny do wielkości obszaru. Dla pojedyńczych więc małorolnych były tu przeszkody nie do przezwyciężenia. Podstaw prawnych zaś do łączenia się w spółki celem przeprowadzenia drenowania na obszarze o granicach przez przyrodę zakreślonych aż do roku 1922 nie było (przynajmniej w b. zaborze rosyjskim). Dopiero ustawa wodna z 19 września tego roku umożliwia tworzenie t. zw. spółek wodnych, w których przystosowanie granic obszaru meljorowanego do wymogów techniki wolą większości otwiera małorolnym korzyści poprawy swych gruntów bez względu na sąsiedztwo. Zawiązanie i zatwierdzenie spółki związane jest z szeregiem czynności przygotowawczych i formalistyką uciążliwą dla nich, ale czynnik przymusu i przewidywanie pogwałcenia woli mniejszości nie pozwala na inne postawienie sprawy.

Do przezwyciężenia pozostają jednak dla uczestników spółek trudności finansowe. Koszt drenowania hektara ma wynosić obecnie około 350 złotych. Po potrąceniu kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu, procentów na wartość robocizny sprzężajnej i ręcznej niewykwalifikowanej, których mogą dostarczyć sami zainteresowani bez potrzeby czynienia wydatków gotówkowych na najemnika, zostaje w każdym razie suma, jakiej wydać jednorazowo nie może włościańskie gospodarstwo. Z pomocą musi przyjść kredyt publiczny. Instytucje społeczne (do podkreślenia nadaje się współpraca w tej dziedzinie Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Krajowego Towarzystwa Meljoracyjnego) zdziałały nie mało. Obecnie i państwo stosownie do ustawy o państwowym funduszu kredytu na meljoracje rolne z lipca 1925 roku przystąpiło za pośrednictwem Banku Rolnego do kredytowania meljorujących się gospodarstw — w pierwszym rzędzie stowarzyszonych w spółkach wodnych.

Przy sposobności kontroli nad zużytkowaniem pożyczki rozciągnięty zostaje fachowy nadzór nad wykonawcami robót, które dają obszerne pole do mimowolnej i rozmyślnej — z chęci zysku — fuszerki.

Mało dotąd jest robót wykończonych. Przeważnie spółki są w stadjum zawiązywania się — w stanie niejako płynnym. Duża ich ilość nie prędko zacznie roboty, bo fundusz kredytu meljoracyjnego jest szczupły i na kolej swoją niejedna długo będzie musiała poczekać.

Meljoracje są inwestycją stanowiącą punkt oparcia do pchnięcia nowym torem i z wzmożonym pędem naszego życia gospodarczego. Byle równolegle postępowały sprawy komunikacji lądowych i wodnych, sprawy rozbudowy w odpowiednim kierunku przemysłu — zwłaszcza przetwórczego, sprawy rozwoju istniejących i odchowania ledwie kiełkujących gałęzi produkcji rolniczej i sprawy środków do wprowadzenia w czyn tych idei.

Ale nie są one już przedmiotem dzisiejszych rozważań.

E. Dzierzbicki.

Tristand Bernard o feminizmie

Ten wybitny literat francuski jest równocześnie zagorzałym zwolennikiem pacyfizmu i — feminizmu. Co więcej, te dwa prądy są w jego przekonaniu ściśle ze sobą związane i powodzenie pacyfizmu zależy od powodzenia feminizmu. Z zapałem literata, traktującego problemy społeczne raczej uczuciowo, rozwija on swe poglądy w jednym z ostatnich numerów paryskiego „Quotidien'u".

Co najciekawsze, wychodzi Tristan Bernard z założeń, stanowiących — zdawałoby się — wodę na młyn antyfeministów.

„Trzeba — pisze — postawić kwestję jasno: w chwili obecnej olbrzymia większość kobiet pozostaje dopiero w stanie wyzwolonych niewolnic. Mężczyźni, ponosząc od tylu już lat odpowiedzialność za swe czyny, nauczyli się odnosić się do bliźnich z względnością, ażeby sobie zapewnić w życiu spokój. Ta względność zrodziła znowu szlachetność, cnotę nieznaną wielu kobietom, nawet obdarzonym delikatniejszemi uczuciami.

„Kobiety przyzwyczaiły się od wieków do cudzej opieki. Instynkt każe im rozwijać w ich opiekunach najgwałtowniejsze uczucia, podobnie jak podnieca się złośliwość w psach do strzeżenia dobytku...

„W zwadach, powstałych z ich powodu, kobiety nie odbierają ciosów nigdy. To wzmaga jeszcze bardziej ich okrucieństwo. „Zabij go"! „Już go masz"! — wołają z odwagą widzów z galerji..."

Oskarżenie jest więc straszne. Najzacieklejszy wróg feminizmu nie wytknąłby kobietom większych wad, dyskwalifikujących je od udziału w życiu publicznem.

Tymczasem Tristan Bernard z rozkoszną paradoksalnością wysnuwa ze swych założeń zupełnie niespodziewane wnioski:

„Tak, to wszystko jest prawda. I to wszystko, co ośmieliliśmy się tu napisać przeciw kobietom, popiera bezwzględnie ideę feministyczną.

„Głosy kobiet niemieckich zapewniły większość Hindenburgowi. Ale wątpię, czy głosowały na niego feministki.

„Trzeba mieć zaufanie w powodzenie ruchu feministycznego, by zapewnić zwycięstwo pacyfizmowi... Albowiem apostołowie — mężczyźni odnosili w ciągu wieków sukcesy, przynoszące im niejednokrotnie tylko

szacunek ludzi. Kobiety, zaznawszy mniej rozczarowań, będą działały z większym entuzjazmem.

„Obowiązkiem feministek jest naprawienie złego wpływu kobiet. Muszą zamilknąć te złe doradczynie, nie ponoszące za swe rady odpowiedzialności, a popychające tylu mężczyzn do czynów niezgodnych z rozsądkiem i dobrocią.

„Ażeby utrwalić pokój, trzeba... zmienić instynkt kobiet, czyniąc z nich istoty kulturalne i o pełnej świadomości. Oto dlaczego jestem z wami, siostry feministki. Niech za waszą sprawą zapanuje słodycz i dobroć kobieca, zamiast pozostawać, jak dotychczas, za kulisami i podżegać gwałtowność mężczyzn".

Życzenia to piękne i mądre i niema chyba nikogo rozsądnego, ktoby im nie przyklasnął. Ale — przychodzi refleksja — skoro ogół kobiet wywiera dotychczas, zdaniem Tristana Bernarda, ujemny wpływ na życie, a wpływ dodatni wywiera tylko garstka feministek, to złośliwy antyfeminista mógłby sceptycznie zapatrywać się na przyznanie ogółowi kobiet pełni praw politycznych i społecznych już teraz, kiedy jeszcze nie doszły do ideału, o którym marzy Tristan Bernard.

Należy się obawiać, że nadobna połowa ludzkości nie będzie wdzięczna wielkiemu pisarzowi za jego obosieczne orędownictwo...

(w).

Ogłoszenie konkursu.

Komendant Wojewódzki Policji Państwowej w Łodzi ogłasza

konkurs na dostarczenie lokalu

nadającego się na pomieszczenie szkół i koszar policyjnych w Łodzi.

Lokal ma obejmować trzy sale po 50 do 60 metrów kwadratowych i odpowiednią ilość ubikacyj na skoszarowanie 200 ludzi. Dom może być niewykończony.

Pośrednictwo wykluczone.

Szczegółów udziela Referent Gospodarczy ul. Kilińskiego 152, II piętro, pokój № 4.

Termin składania ofert z załączeniem szkicu i ceny komornego do 13-go kwietnia 1926 roku.

KONKURS.

Magistrat m. Łodzi ogłasza niniejszem konkurs na obsadzenie stanowisk:

1. kierownika Domu Wychowawczego dla chłopców i
2. dwóch wychowawców tegoż zakładu.

Wymagane kwalifikacje:

a) kierownika: pełne wykształcenie średnie (matura), zakończone studja z zakresu pedagogiki specjalnej, przynajmniej 3-letnia praktyka pedagogiczno-wychowawcza na odpowiednich stanowiskach;

b) wychowawców: pełne wykształcenie średnie (matura) pożądane studja z zakresu pedagogiki specjalnej, przynajmniej jednoroczna praktyka w zakładze wychowawczym.

Warunki: dla kierownika — uposażenie według X grupy urzędników państwowych, 15% dodatku komunalnego, utrzymanie, i mieszkanie; dla wychowawców uposażenie według XII grupy urzędników państwowych, 15% dodatku komunalnego i utrzymanie.

Stanowisko kierownika jest do objęcia od 1 czerwca 1926 roku, wychowawców — natychmiast.

Oferty z odpisami świadectw i życiorysami składać należy do Magistratu m. Łodzi— Wydziału Opieki Społecznej (Moniuszki № 10).

Termin składania ofert upływa:
wychowawców — 31 marca 1926 roku,
kierownika — 15 kwietnia 1926 roku.

Łódź, dnia 15 marca 1926 roku.

Magistrat m. Łodzi.

BILANS BANKU PRZEMYSŁOWCÓW ŁÓDZKICH

Spółdzielnia z ogr. odp. w Łodzi

na dzień 31 grudnia 1925 r.

STAN CZYNNY.	Zł.	STAN BIERNY.	Zł.
Gotowizna w kasie	204,879.84	Kapitał zakładowy	708,500.—
Pozostałość w Banku Polskim	106,468.20	Kapitał rezerwowy	97,593.66
Pozostałość w Pocztowej Kasie Oszczędności	26,896.37	Rezerwa z waloryzacji	63,738.10
Waluty zagraniczne (czeki i banknoty)	145,948.—	Wkłady terminowe	772,973.23
Papiery wartościowe własne	306,424.42	„ bezterminowe	384,310.26
Weksle zdyskontowane	1,494,837.32	„ czekowe	99,050.71
Pożyczki hipoteczne	134,883.—	„ lorowe	239,131.72
Rachunek pod zast. papierów wartościowych	19,079.—	„ zwaloryzowane przedwojenne	465,875.78
Rachunek lorowy	73,136.95	Redyskonto weksli	182,054.67
Korespondenci Nostro-banki krajowe	76,732.17	Banki „Loro" krajowe	32,779.58
Korespondenci Nostro-banki zagran.	46,479.43	Procenty na okres przyszły	23,316.—
Nieruchomości	435,000.—	Sumy przechodnie	415,549.99
Ruchomości	75,000.—	Zysk za 1925 rok	57,717.98
Sumy przechodnie	396,826.98		
	3,542,591.68		3,542,591.68
Udzielone gwarancje	55,600.—	Zobowiązania z tytułu gwarancji	55,600.—
Inkaso	304,036.42	Różni za inkaso	304,036.42
	3,902,228.10		3,902,228.10

Rachunek zysków i strat na 31 grudnia 1925 r.

WINIEN.	Zł.	Zł.	MA.	Zł.
Wydatki na utrzymanie biura		230,005.95	Procenty i prowizja	635,321.44
Wydatki operacyjne		210,696.88	Zwrot sum odpisanych na straty	1,190.—
Różne wydatki		48,072.04	Różne zyski	28,836.78
Straty		129,936.81	Przeniesione z roku przeszłego	11,081.44
Zysk za 1925 rok		57,717.98		
Podział zysku:	Zł.			
Na kapitał rezerwowy	5,772.—			
Na dywidendę 6%	29,840.—			
Na podatek od zysku	5,712.—			
Przeniesiono na 1926 r.	16,393.98			
	57,717.98	676,429.66		676,429.66

Łódź, dnia 17 marca 1926 r.

Ogłoszenie.

V. Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych, odbędą się publiczne licytacje w dniu 25 marca 1926 r. między godz. 10 rano a 4 po poł. ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

1. Alter Szmul, Piotrkowska 68: 23 palta dziecinne, 32 szt. towaru.
2. Auerbach B-cia S. i A., Piotrkowska 38: 50 szt. szewiotu.
3. Adamski Adam i Spadk., Piotrkowska Nr. 84: 5 wyżymaczek.
4. Baum N. L., Pomorska 49: ruchomości.
5. Bankier Adolf, Piotrkowska 82: 5 żyrandoli elektr.
6. Böhm Herman, Piotrkowska 56: 100 szt. towaru.
7. Choroszcz Chemja, Piotrkowska 42: 10 sztuk towaru.
8. Chenechowicz i Muchnicki, Piotrkowska Nr. 42: 10 sztuk towaru.
9. Cielecki W., Piotrkowska 68: 20 sztuk łóżek metalowych.
10. Dzigański M., Piotrkowska 88: ruchomości.
11. Endwajs Anna, Piotrkowska 60: ruchomości.
12. Futerman Fiszel, Piotrkowska 28: 20 kap pluszowych.
13. Goldberg Szlama, Prez. Narutowicza 50: ruchomości.
14. Hornstejn i Librach, Prez. Narutowicza Nr. 18: 20 sztuk towaru.
15. Herszkowicz S., Piotrkowska 70: 10 szt. towaru.
16. Klein Herman, Piotrkowska 42: ruchomości.
17. Koplowicz M., Zachodnia Nr. 42: ruchomości.
18. Kaufman, Rabinowicz, Frydman i Janowski, Piotrkowska 58: 20 płaszczy i pianino.
19. Kon P. i Lenga D., Piotrkowska 6: 50 sztuk towaru.
20. Krakowscy M. i Z., Pomorska 69: pianino i ruchomości.
21. Kuczyński Icek, Piotrkowska 26: 20 garniturów męskich.
22. Landsberg Zittenfeld i Redel, Prez. Narutowicza 6: ruchomości.
23. Milikowski Mojżesz, Piotrkowska 26: ruchomości.
24. Rozenblat i SS-rowie, Kolejna 9: 300 korcy węgla.
25. Różycki i Kon, Piotrkowska 60: 30 szt. towaru.
26. Salwa Wojciech, Prez. Narutowicza 27: ruchomości.
27. Szmulewicz Izrael, Piotrkowska 62: 109 sztuk towaru i ruchomości.
28. Sandzer Sz., Piotrkowska 38: 150 chustek zimowych i 100 sztuk towaru.
29. Szydłowski M., Gdańska 38 z firmy Wajsman i Szydłowski: pianino i ruchomości.
30. Tenenbaum Chaim, Cegielniana 55: ruchomości.
31. Weinberg i Lipszyc, Piotrkowska 24: 90 chustek i 6 sztuk towaru.
32. Zonenberg Z., Piotrkowska 58: 5 szt. towaru.
33. Zonabend J., Piotrkowska 18: 25 sztuk towaru.

Zajęte ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacyj.

Kierownik Urzędu: W. SOBIERAJ.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85